Marek Królikowski

Jądra Ciemności





PSYCHOSKOK

Marek Królikowski

„Jądra Ciemności”

PARODIE LEKTUR

Z OPRACOWANIAMI

Wydawnictwo Psychoskok, 2012

Skład: Wydawnictwo Psychoskok
Projekt okładki: Wydawnictwo Psychoskok

ISBN: 978-83-63548-33-9

Wydawnictwo Psychoskok
ul. Chopina 9, pok. 23 , 62-507 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom.665-955-131

http://wydawnictwo.psychoskok.pl
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści

Drogi Czytelniku,

Niniejszym chciałbym Ci przedstawić twórczość mojego wielkiego przyjaciela, Johna Pantalona. John Pantalon był wielkim muzykiem, grał na gitarze basowej i na perkusji. Do tego śpiewał, i to ładnie. Miał trzydzieści lat. Był uzależniony od papierosów, alkoholu, seksu, zakupów, narkotyków i leków. Przeszedł wiele odwyków. Był popularnym muzykiem, ale pisał również prozę. Nikomu się z tego nie zwierzał, ale ja, jako jego najlepszy kumpel, wiedziałem, co wkłada do szuflady. Namawiałem go, żeby to wyciągnął i pokazał światu, ale on nie chciał. Jakby bał się, że zostanie nazwany ekshibicjonistą. Mówiłem mu, że może na tym sporo zarobić. Że starczy mu na nowe odwyki i takie tam, ale on nie chciał słuchać. Zapewniałem go, że zostanę jego agentem, że jego forsa będzie pewna i bezpieczna, ale nie chciał słuchać, jak jakiś muł, albo osioł! Dlatego bardzo mnie uciesz…, to znaczy zmartwiło, gdy usłyszałem, że John strzelił sobie w łeb. Byłem wstrząśnięty, jak Boga nie kocham! To prawda, że Pantalon nigdy nie chciał mieć broni, że to ja go

namówiłem, aby kupił sobie spluwę. Ale przecież, nie sądziłem, że może zrobić coś takiego. Takich rzeczy nie robią normalni, porządni ludzie. Wstrząśnięty byłem podwójnie, bo okazało się, że John przepisał na mnie w testamencie całą spuściznę artystyczną. Czy Wy to rozumiecie?! Czy wiecie, co to znaczy?! Cała spuścizna artystyczna słynnego degenerata, który strzelił sobie w łeb. Pantalon był dużo warty już za życia, dlatego byłem jego bliskim kolegą, ale po śmierci, mogę powiedzieć wprost, że John stał się moim przyjacielem. Jedynym przyjacielem. Przeczuwałem, że tak się może stać. Że ten głupek, to znaczy biedny chory człowiek, wszystko przepisze na mnie. Ponieważ rodzice wyrzekli się go, gdy ten oznajmił wszem i wobec, że jest heteroseksualny. Właściwie to matki się go wyrzekły. Napisałem rodzice, aby nikogo nie zranić, ale chyba tak się nie da, żeby nikogo nie zranić. Sami rozumiecie. Bo John został adoptowany i wychowywany przez dwie kobiety i one bardzo chciały, żeby został gejem, a także transwestytą. W tym celu ubierały go od małego w sukienki i malowały szminką. Ale Pantalon rósł, jak na drożdżach i szybko stało się jasne, że jest

on tego rodzaju chłopakiem, któremu wszystko kojarzy się z dupą. Tyle, że, z kobiecą dupą. Powiem wam nawet coś strasznego. Obiecałem mu, że nie będę tego mówił, ale teraz, jak wącha kwiatki od dołu, to przecież krzywdy mu tym nie zrobię, nie? Przygotujcie się, bo to będzie straszne, jak z „Króla Edypa”.

Pantalon zwierzył mi się kiedyś, że zaczynają mu się podobać jego matki. To mnie poraziło, jak grom. Mówił, że lubi ryczące czterdziestki, w dodatku z szerokimi biodrami. Zapowiedziałem mu, żeby nikomu o tym nie wspominał, bo to może zrujnować jego karierę. Ale on od razu mnie uspokoił, twierdząc, że mówi tylko o swoich uczuciach i myślach, ale przecież nie jest zboczeńcem, żeby się przystawiać do własnych matek. One też chyba coś przeczuwały, bo jakoś unikały Johna, gdy ten dojrzewał. I starały się nie odwracać do niego tyłem. Pantalon nie miał jednak ochoty na życie w celibacie i szybko przygruchał sobie piękną, dojrzałą babę z sąsiedztwa, która była podobna do jego matek. I pewnego razu, w młodzieżowym MTV, gdy promowano jego świetny teledysk, gdzie śpiewa w stroju kobiety i tańczy ze

swoimi wzruszonymi matkami, Pantalon oznajmił w wywiadzie, że jest hetero. Mówiłem mu, żeby tego nie robił, bo to zbyt ryzykowne, ale on, jak zwykle musiał spróbować. No to się sparzył. Matki się tak wkurwiły, że od razu wyrzekły się go i wyrzuciły z domu. I tak się ta historia kończy.

Szczerze mówiąc, to ten cały John był głupi. Głupi, jak but. Po prawdzie, to go nienawidziłem. Nienawidziłem, jak mało kogo. Bo to przecież nie jego zasługa, że urodził się przystojny i utalentowany. I to nie moja wina, że urodziłem się brzydki i mało zdolny. Dlatego cieszyłem się, że w końcu zrobił to, co tacy, jak on powinni robić jeszcze zanim się urodzą. A najlepiej, to w ogóle robić to za nich, żeby później nie przynosili sobie wstydu, i żeby nie drażnili wszystkich dookoła. Dla mnie John Pantalon to był normalny złamas, taki, jak downy i tym podobni. Ale skoro już się urodził, to dobrze było zostać jego kolegą. Dzięki temu mam teraz prawa do spuścizny człowieka, który jest najlepszym artystą z możliwych. Martwym artystą. Przede wszystkim reklamuje go, najlepiej ze wszystkich reklam, sama śmierć. Świeżutka i efektowna śmierć. Zupełnie nie rozumiem

tej fascynacji śmiercią. Dla mnie to najgłupsza i najstraszniejsza rzecz na świecie, ale przyznać trzeba, że dobrze się sprzedaje. Nic, nie sprzedaje się tak, jak trup. No, a poza tym, krytycy mogą teraz po Pantalonie jeździć do woli. On już się nie odszczeknie. Wielbiciele mogą modlić się do niego, on już nie spierdoli wizerunku, który stworzył. No chyba, że ktoś wyciągnie z jego biografii jakieś brudy, ale jakie ten głupek mógł mieć większe brudy, niż te, z których mi się zwierzał. On był za głupi, żeby zrobić coś naprawdę złego. Zresztą sami oceńcie. Przedstawiam Wam jego prace literackie na temat polskiego kanonu lektur. Dlaczego polskiego kanonu lektur? Za cholerę tego do dzisiaj nie rozumiem! Co John Pantalon, który urodził się w Afryce. Aha, zapomniałem dodać, że on był czarny. Więc, co czarny John Pantalon, rodowity Afrykanin, wychowany w Stanach Zjednoczonych przez dwie kobiety, niemający pojęcia o geografii. On nie wiedział, gdzie leży Polska. Więc, co on kurwa miał wspólnego z kanonem polskich lektur szkolnych?! Wiecie, ja, chociaż jestem niewierzący, to już się przez to zacząłem zastanawiać, czy UFO czasem nie istnieje? I czy mu czasem nie przyniosło

tych wszystkich kartek, które wkładał do szuflady? Nie wiem. Poważnie nie wiem. Ale pytałem się literaturoznawcy, co mam z tym fantem zrobić. A on mi powiedział, żebym to zostawił. „To są trudne sprawy. – powiedział. – Joseph Conrad też urodził się w Polsce, a pisał po angielsku. A Mickiewicz? Też się o niego kłócą w rejonach Litwy. Najlepiej to zostawić" – powiedział. Więc, ja to zostawiam, za radą profesjonalisty.

Best Friend

„Jądra Ciemności”

Jacht obrócił się na kotwicy, a Charles Marlow omal nie wpadł do Tamizy. Oparł się na burcie, a w jego żołądku skończył się odpływ, tak jak w rzece skończył się właśnie przypływ. Marlow obtarł usta rękawem i wybełkotał:

- Gdzie kupiliście to gówno?

- U Ramireza – odrzekł spokojnie księgowy spółki handlowej.

Zgromadzeni na jachcie „Beautiful”, ludzie morza koło pięćdziesiątki, zawsze, przed urządzeniem gay party, brali alkohol z pewnych źródeł, ale tym razem, trafił się wyraźnie trefny towar. Cała piątka co chwilę rzygała lub srała do Tamizy, przeklinając na czym świat stoi. I nagle, w tych, najmniej oczekiwanych, okolicznościach, Marlow zaczął swoją opowieść.

-Byłem kiedyś w Afryce – oznajmił. – Miałem dotrzeć parowcem, pod moim dowództwem, do niejakiego Kurtza. Człowiek ten był bardzo tajemniczy. Podobno został kierownikiem stacji do handlu kością słoniową, położonej najgłębiej w lądzie. Przysyłał najwięcej

kości słoniowej ze wszystkich agentów handlowych. Dacie wiarę? A mimo to, ci na górze, zaczęli mieć do niego, jakieś bliżej nieokreślone pretensje. Że niby chodziły słuchy, że on się zjednoczył z dzikusami. Że razem z nimi tańczy. Uwierzycie? Razem z czarnymi trzymać się za ręce?!

- Toż to zgroza! – Pieklili się pasażerowie jachtu, na przemian srając i rzygając do Tamizy.

- No, więc… – Tu Marlow zrobił przerwę i rzygnął sobie, jak inni. – Więc… – Obtarł rękawem usta. - Chcieli mnie wysłać, żebym przywiózł tego Kurtza z powrotem.

Jak wiecie jestem człowiekiem odważnym i niczego się nie boję. Dlatego bez mrugnięcia okiem objąłem dowództwo na parowcu „Cywilizacja", na którym załogę stanowili prawie sami czarni kanibale. Uwierzycie? Czarni kanibale, a ja się w ogóle nie bałem. Niezły jestem, co? A wiecie dlaczego się nie bałem? Bo mi biali ze spółki powiedzieli, że ci kanibale są niegroźni. Bo podobno oni są dobrzy dla innych. Nie lubią agresji i przemocy. Do walki uciekają się tylko w ostateczności. Lubią dobro, pokój i spokojne życie rodzinne. Nienawidzą i nie chcą

wojny. No przecież to dzikusy najgorsze z możliwych! Jak tu szanować kurwa taką jebaną dzicz?! Jak tu się tego w ogóle bać?!

- Ech Marlow, ty to jesteś dobry. – Bąknął dyrektor różnych towarzystw i puścił sobie pierda, ale nim się zorientował, miał już pełne gacie.

- A mówiłem ci, że przy rozwolnieniu trzeba być przygotowanym na najgorsze – wtrącił się od razu lekarz. – No i dlaczego mnie nie posłuchałeś?

- Wyrzuć go do Tamizy – rzekł Marlow.

- Co?! – przeraził się dyrektor różnych towarzystw.

- Wyrzućcie go do Tamizy. Nie będzie nam tu smrodu robił.

Nie sądźcie, że Marlow był takim okrutnikiem sam z siebie. O nie. Gdzieżby? Po prostu zastępca dyrektora różnych towarzystw, poprosił Marlowa, żeby ten pozbył się jego szefa. I obiecał mu za to kupę forsy. A Charles poprosił o pomoc swoich kolegów i dyrektor różnych towarzystw zniknął w Tamizie, wciągnięty przez jeden z jej strasznych wirów. Natomiast Marlow wrócił do swojej opowieści.

-Więc chciałem płynąć do tego Kurtza, ale biali byli cholernie spietrani. „Nie płyńmy do niego.” –